

Ireneusz S. LEDWOŃ OFM

PROMOTOR FIDEI, DEFENSOR PATRIAE  
Homilia podczas Mszy Świętej żałobnej  
Lublin, Kościół Akademicki KUL, 10 VI 2013

*Już jako wykładowca teologii nie był obojętny na problemy człowieka, świata i Kościoła. Jako biskup przerodził się jednak w prawdziwego proroka. Przemawiał z mocą i odwagą. Nie lękał się papierowych autorytetów, gdy w grę wchodziło dobro człowieka, rodziny, a zwłaszcza ojczyzny. Budził sumienia, wołał o świadome budowanie Kościoła, zwłaszcza przez świeckich, których zwywał do świadectwa i odwagi, do aktywności w Kościele i do podjęcia zań odpowiedzialności.*

Ekscelencjo, Księżę Biskupie,  
Magnificencjo, Księżę Rektorze,  
Przedstawiciele Senatu,  
Współbracia w kapłaństwie,  
Wspólnota akademicka!

Ksiądz Kardynał nie lubił mówić o sobie i nie lubił, by o Nim mówiono. Dziwił się i kręcił głową z niedowierzaniem, słysząc słowa laudacji wypowiedzianej w tej Alma Mater<sup>1</sup> przy odnowieniu jego doktoratu. Dziś chcemy jednak spłacić wobec niego choć szczyptę długu wdzięczności – nie dlatego, że de mortuis nil nisi bene, ale dlatego, że jesteśmy mu to winni.

Hinduski epos *Ramayana* mówi: Błogosławiony jesteś, jeśli miałeś mistrza, który cię wywiódł z pustyni i wskazał drogę do oazy. Mistrz to nie tylko nauczyciel przekazujący wiedzę, ale ten, od którego człowiek się uczy: słuchając, patrząc, naśladowując, zwykle zresztą nieudolnie. Nigdzie tak jak na uniwersytecie nie doświadcza się obecności mistrza i znaczenia jego postaci we własnym życiu. Całe piękno mistrza ujawnia się jednak dopiero wówczas, gdy on odchodzi; gdy zostaje po nim puste miejsce. Bo wbrew obiegowemu powiedzeniu są ludzie, których nikt nie jest w stanie zastąpić. Wielu moich mistrzów odeszło już, zbyt wielu odeszło niedawno, w zbyt krótkim czasie. Ksiądz Kardynał był nie tylko jednym z nich; był ostatnim i największym.

Stanisław Nagy urodził się na Górnym Śląsku. Jego ojciec nie był Węgrem, jak głosiła plotka, powtarzana nawet w prasie. Wręcz przeciwnie: na grobach jego przodków na bieruńskim cmentarzu w zakończeniu nazwiska widnieje

<sup>1</sup> Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II (wszystkie przypisy oraz tytuł pochodzą od redakcji).

„i”. Był najmłodszym z sześciorga rodzeństwa. W wieku sześciu lat przeżył śmierć mamy (jakaż w tym analogia do biografii Jana Pawła II czy kardynała Wyszyńskiego!); wychowała go najstarsza siostra, Maria. Należał do pokolenia twardych Ślązaków, zahartowanych przez życie, mocnych wiarą, zaprawionych do pracy i obowiązku, konsekwentnych i stanowczych. I patriotów: jego ojciec i starsi bracia walczyli w powstaniach śląskich. Kardynał zawsze kochał swą małą ojczyznę i kochał Polskę. Jego starszy brat Franciszek został sercaninem; wiele lat później Stanisław poszedł w jego ślady. Zakonna formacja wzmocniła i rozwinęła to, co wyniósł z domu i co miało być mu przydatne przez całe życie, a co wyraża się nie tylko w dewizie „ora et labora”, lecz także w powiedzeniu „serva ordinem et ordo te servabit” [zachowaj porządek a porządek zachowa ciebie – przy czym ordo znaczy nie tylko porządek, ale też zakon]. Zawsze więc był solidny, uporządkowany i wymagający. Wymagający przede wszystkim wobec siebie, potem wobec innych. Nawet jako kardynał chciał pozostać zakonnikiem i mieszkać w klasztorze. Mówię o tym dlatego, że wielu dziś powtarza: „Był przyjacielem Papieża”, jakby to był pierwszy jego tytuł czy przymiot, niewielu pyta: „Kim trzeba być, by zostać przyjacielem papieża?” Kim – jako człowiek, zakonnik, kapłan, profesor, kim jako biskup i kardynał?

Poznałem go dwadzieścia pięć lat temu jako wielkiego już i uznanego w świecie profesora naszej uczelni, członka Międzynarodowej Komisji Teologicznej i eksperta synodu biskupów. Mimo to nigdy nie zauważyłem, by sława czy wielkość go przygniatały lub zanadto wynosiły. Wręcz przeciwnie, widzę go z dzisiejszej perspektywy jako kapłana zawsze wiernego sercańskiej duchowości, o której metropolita krakowski Karol Wojtyła w roku 1978 mówił z okazji stulecia tego zgromadzenia do jego członków: „Jesteście potrzebni ze względu na to, że charyzmat waszego Zgromadzenia, że wasze powołanie odpowiada potrzebom każdego ludzkiego serca. Dlatego prosimy was, ażebyście służyli ludzkim sercem, każdemu i wszystkim. Prosimy was, abyście w serca polskie wprowadzili tajemnicę tego Serca, które jest źródłem życia i świętości”<sup>2</sup>. Ksiądz Profesor służył ludzkim sercom, bo sam był człowiekiem wielkiego serca. Jego dobroć, serdeczny uśmiech, otwartość, szczerłość, skromność i prostota oraz wyrazistość i jednoznaczność jego osobowości jednały mu ludzi i pokonywały dystans. Kochał młodych z wzajemnością. Do każdego z nas, doktorantów, mówił „bratku”, do młodszych studentów „synku” lub „dziecko”. W swoje dziewięćdziesiąte urodziny powiedział, że chce odejść z tego świata z dwoma tylko słowami na ustach: „dziękuję” i „przepraszam”.

Był tytanem pracy, choć nie imponował gigantycznym dorobkiem naukowym czy dydaktycznym. Może dlatego przez niektórych posiadaczy czterocyfrowej bibliografii podmiotowej bywał niedoceniany, a i postponowany – zwłaszcza

<sup>2</sup> Cyt. za: [http://mlodziserkanie.pl/informacje/13\\_\\_kard\\_wojtyla\\_o\\_charyzmacie](http://mlodziserkanie.pl/informacje/13__kard_wojtyla_o_charyzmacie).

wówczas, gdy dość powszechne zdumienie wywołał fakt, że to właśnie on został kardynałem. Jego naukowa wielkość wyrażała się w perfekcyjności myśli, logice jej prezentacji, w nowatorstwie i odwadze stawiania pytań i ujmowania zagadnień, w nieustannym otwarciu na nowe problemy, a także w tym, że był doskonałym diagnostą teraźniejszości i posiadał umiejętność profetycznego niemal prognozowania przyszłości. Nieustannie inspirował się myślą Soboru i troszczył o recepcję tej myśli w Polsce. Był człowiekiem dialogu i prekursorem polskiego ekumenizmu, chociaż intelektualnie uformowała go apologetyka, dziedzina, której najbardziej zarzucano właśnie brak zdolności do dialogu. Ciągłe na nowo stawiał pytanie: *Ecclesia, quid dicis de teipsa?* I poszukiwał odpowiedzi zawsze aktualnej, świeżej, w ramach *renovatio* – nie tyle *accomodata*, ile raczej *semper accomodanda*. Stąd też jego eklezjologia nie była oderwana od prakseologii, a teologia fundamentalna nie była pozbawiona zawsze aktualnej apologii Kościoła i chrześcijaństwa. Ks. prof. Henryk Seweryniak trafnie określił go jako „teologa na służbie Kościoła”. Dlatego zapewne Jan Paweł II docenił jego rolę i znaczenie jako współpracownika metropolity krakowskiego, a potem Papieża, przyznając mu godność kardynalską. Ksiądz Kardynał nie odpoczywał, choć od kilku lat poruszał się na wózku. Nie zwalniał – raczej przyspieszał. Mało kto wie, że od lat powojennych miał tylko jedno płuco. Odszedł zmęczony służbą i pracą.

W naukowym życiorysie Księdza Kardynała istnieje też obszerny rozdział związany z Papieskim Wydziałem Teologicznym we Wrocławiu, któremu służył od roku 1978 do 2001. Aż narzuca się skojarzenie, że Wrocław, wraz z Lublinem i Krakowem – miasta reprezentujące trzy zróżnicowane kulturowo i historycznie obszary Polski – symbolizują swoisty uniwersalizm oraz pełnię intelektu, ducha i osobowości Kardynała, której zwieńczeniem stały się stolica chrześcijaństwa, Rzym, i najpełniejszy udział w uniwersalizmie misji Kościoła, wyrażony purpurą kardynalską.

I choć ta nominacja postawiła go w szeregu takich postaci, jak Yves Congar, Henri de Lubac, Aloys Grillmeier, Jean Daniélou, Hans U. von Balthasar, Avery Dulles czy Leo Scheffczyk – dla niego była wyzwaniem i wezwaniem do jeszcze gorliwszej służby Kościołowi. O ile zawsze udzielał się jako kaznodzieja, rekolekcjonista, spowiednik, o tyle teraz, jako biskup i kardynał, stał się w pełnym tego słowa znaczeniu świadkiem, do czego zobowiązuje kardynalska purpura: stał się *testis Ecclesiae et testis Episcopi Romani*, znawcą, interpretatorem i propagatorem myśli Jana Pawła II, któremu w ostatnich kilkunastu latach poświęcił więcej publikacji niż ktokolwiek inny. Warto dodać, że godność kardynalską postrzegał jako docenienie całej polskiej nauki, a zwłaszcza środowiska teologicznego KUL.

Już jako wykładowca teologii nie był obojętny na problemy człowieka, świata i Kościoła. To były zresztą żelazne punkty każdego prowadzonego przezeń seminarium naukowego. Jako biskup przerodził się jednak w prawdziwego

proroka. Przemawiał z mocą i odwagą. Nie lękał się papierowych autorytetów, gdy w grę wchodziło dobro człowieka, rodziny, a zwłaszcza ojczyzny. Budził sumienia, wołał o świadome budowanie Kościoła, zwłaszcza przez świeckich, których wzywał do świadectwa i odwagi, do aktywności w Kościele i do podjęcia zań odpowiedzialności. Nigdy nie pogodził się ze świecką wizją Europy i Polski, negującą prawo Kościoła do ich współbudowania. Był bezkompromisowy, jeśli chodziło o wartości chrześcijańskie. Nazywał rzecz po imieniu, piętnował, demaskował, czasem denerwował i oburzał. Mówił z troską i bólem. Nie zawsze był rozumiany. Posądzano go o tradycjonalizm, konserwatyzm, staroświeckość... Na ambonie przypominał Piotra Skargę, zarówno jeśli chodzi o zapał, jak i o styl: „Komunistyczna zaraza przepoczwarzyła się w lewactwo w krawatach, ale można ją bardzo szybko zidentyfikować po ataku na Kościół i wartości, którym on służy: prawo naturalne, rodzinę, życie ludzkie, naród, wolność do wyznawania i manifestowania swej wiary”<sup>3</sup>.

W historiozoficznym spojrzeniu na rzeczywistość dostrzegał analogie między czasami św. biskupa Stanisława a polską współczesnością. W roku 2004 na Skałce wołał: „Także dzisiaj polski los wiąże się z funkcjonowaniem tego zagubienia się dzierzących władzę w wykonywaniu przez nich płynących z tego tytułu obowiązków. Zagubienie to [...] kładzie się na życiu Narodu cieniem kulejącego wymiaru sprawiedliwości, bezczelnej korupcji, taniego, dwuznacznego cynizmu w usprawiedliwianiu popełnionych błędów, praktycznej bierności wobec bezrobocia, karygodnego manipulowania sprawą zdrowia Narodu. Nie można przejść obojętnie obok tych nierozwiązywanym problemów, które rodzą ośpienie, rozdrażnienie i poczucie wstydu wobec karykaturalnie funkcjonującej państwowości. Nie można dłużej być głuchym na głosy młodego pokolenia, które jakżeż często nie chce już wiązać swoich losów z ojczystym zagonem, wstydzi się manipulowania władz i myśli coraz częściej o opuszczeniu kraju i odejściu w mrok emigracyjnego losu. Rządzący w Polsce muszą sobie przypomnieć, że to nie Naród ma im służyć, a oni winni być przez uczciwe rządzenie jego sługami. W przeciwnym razie czeka ich los zagubionego króla zabójcy ze Skałki, a więc popadnięcie w historyczną niepamięć i skazanie na banicję!”<sup>4</sup>. Który jeszcze prorok odważy się dzisiaj tak przemawiać? Dlatego bez wątpienia można do Kardynała odnieść słowa antyfony na wejście z Mszy o św. Stanisławie: „Świadczyłem o Twoich nakazach wobec królów, a nie wstydzilem się”<sup>5</sup>. Nie sądzę też, aby przesadne było określenie świętej pamięci Kardynała

<sup>3</sup> Słowa te pochodzą z rozmowy ze Sławomirem Jagodzińskim *Nowa komuna nabiera rozpędu* („Nasz Dziennik” nr 71(4306) z 24-25 III 2012).

<sup>4</sup> Kard. S. N a g y, *Stawić czoło takiej Europie* (kazanie wygłoszone w Krakowie na Skałce 9 V 2004), „Niedziela” z 18 VIII 2013, wersja online (<http://www.niedziela.pl/artukul/74008/nd/Stawic-czolo-takiej-Europie>).

<sup>5</sup> Por. Ps 119, 46.

tytułami odnoszonymi przez niego samego do świętego biskupa i męczennika: defensor infatigabilis fidei, defensor patriae, promotor fidei.

W czwartej części *Etyki* Barucha Spinozy czytamy: „Summum Mentis bonum est Dei cognitio, et summa Mentis virtus Deum cognoscere” [„Najwyższym dobrem duszy jest wiedza o Bogu, a najwyższą cnotą rozumu poznanie Boga”]<sup>6</sup>. Niezależnie od swej koncepcji Boga Spinoza utrafił w sedno. Poznać Boga, by Go kochać i kontemplować, to suma ideałów wszystkich chyba duchowości zakonnych. Ale to także ideał, testament i najwyższe możliwe osiągnięcie myśliciela, chrześcijańskiego teologa, profesora, biskupa, kardynała. Oto właściwy cel jego pracy i refleksji: Bóg, który jest Prawdą. Dwadzieścia sześć lat temu na KUL-u Jan Paweł II wypowiedział znane nam wszystkim słowa: „Uniwersytecie! Służ Prawdzie! Jeżeli służysz Prawdzie – służysz Wolności. Wyzwalaniu Człowieka i Narodu. Służysz Życiu!”<sup>7</sup>.

Powołaniem uniwersytetu i ludzi uniwersytetu jest służba prawdzie, jej odkrywanie i przekazywanie innym. Wysiłek badawczy zbliża, a przynajmniej zbliżać powinien, do Prawdy Najwyższej, Wiecznej, Osobowej. Służba prawdzie staje się także służbą drugiemu człowiekowi w jego wysiłku odkrywania prawdy o sobie i świecie. Człowiek przecież nie tworzy prawdy, ale ją odkrywa i wciela we własne życie. Życie Księdza Kardynała było życiem dla Prawdy, którą był Chrystus. Tej Prawdzie poświęcił wszystko. Dziś pozostawia nam testament. Jako patriota, nawiązujący często do narodowych i martyrologicznych tradycji Polski, opartych na zawołaniu „Bóg, honor, ojczyzna”, może powiedziałby do nas: Universitas! Servi veritati! Servi homini! Servi Deo et Patriae! Sed servi in Ecclesia, cum Ecclesia et pro Ecclesia! Et servi cum honore!

Z okazji osiemdziesiątej rocznicy urodzin Księdza Kardynała Jan Paweł II pisał do niego: „Twoja życzliwość, mądre słowo zdradzające nie tylko naukową kompetencję, ale również wielką życiową mądrość, jak też przykład kapłańskiego zaangażowania w życie Kościoła i troski o duchowe dobro każdego człowieka, a zwłaszcza Twoja modlitwa zawsze były dla mnie oparciem i umocnieniem. Bogu dziękuję za dar Twojej obecności i towarzyszenia na drodze mojej kapłańskiej, biskupiej i papieskiej posługi”<sup>8</sup>.

Dzisiaj my dziękujemy, Eminencjo, za dar Twojej Osoby dla naszego Uniwersytetu i dla wielu z nas. Amen.

<sup>6</sup> B. Spinoza, *Ethica ordine geometrico demonstrata*, IV, 28. Por. t e n z e, *Etyka w porządku geometrycznym dowiedziona*, tłum. I. Myślicki, PWN, Warszawa 1954, s. 268.

<sup>7</sup> J a n P a w e ł I I, *Jeśli służysz Prawdzie, służysz Wolności, wyzwalaniu człowieka i narodu* (przemówienie do środowiska Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin, 9 VI 1987), „L' Osservatore Romano” wyd. pol. 8(1987) nr 5, s. 15.

<sup>8</sup> Cyt. za: <http://www.opoka.org.pl/pda/news.php?s=opoka&id=48093>.